

## SKARBY WOJNY

Aktorzy:

Płk Bernard Bernstein - Marian Opania

Gen. Patton - Marek Perepeczko

Płk John Lansdale - Marcin Troński

Płk Borys Pash - Jan Peszek

Mężczyzna - Jerzy Bończak

Jeniec - Piotr Fronczewski

Komandor Howard Compaigne - Krzysztof Żurek

Żandarm - Łukasz Klekowski

Żołnierz - Grzegorz Grochowski

II wojna światowa zniszczyła Europę. Zabiła miliony ludzi, wypaliła setki miast i tysiące wsi. Pozostawiła też bogactwa. Niewyobrażalne. Ledwo ukryte przed ludzkim wzrokiem. Wystarczyło się tylko schylić, aby odnaleźć milionowe fortuny. Przekonali się o tym dwaj żandarmi z amerykańskiego oddziału, który zajął wieś Keiselbach w Turynii.

Był zimny kwietniowy poranek 1945 roku. Dwaj żandarmi, Clyde Harmon i Anthony Kline, patrolujący okolice wsi Keiselbach zauważyli dwie kobiety i mężczyznę. Nie wolno było im przebywać w tej strefie, gdyż mieściła się tam kwatera dowództwa 90 dywizji i ze względu na zagrożenie atakami terrorystycznymi dowódca zabronił przebywania tam wszelkim cywilnym osobom. Clyde Harmon zdjął karabin z ramienia.

Żandarm: Stać! Zbliżyć się do okazania dokumentów!

Kobiety i mężczyzna posłusznie podeszli. Mężczyzna odezwał się pierwszy. Mówił płynnie po angielsku, ale z wyraźnym francuskim akcentem.

Mężczyzna: Proszę pana, jesteśmy Francuzami, robotnikami przymusowymi. Pracowaliśmy w pobliskiej kopalni. Moja żona, jak pan widzi, jest w ciąży. Szukam dla niej pomocy medycznej. Może niedługo rodzić.

Żandarm: Pokażcie dokumenty.

Ich dokumenty były w porządku, ale żandarmi zabrali całą trójkę na posterunek. Szczegółowe przesłuchanie potwierdziło ich słowa, więc kobietę w ciąży zabrał ambulans do wojskowego szpitala, a mężczyzna i druga kobieta w towarzystwie żandarma zostali odesłani do kopalni soli Merkers. Gdy zbliżali się do zabudowań kopalni, mężczyzna zwrócił się do żandarma.

Mężczyzna: Wie pan, że niedawno Niemcy ukryli w tej kopalni jakieś skrzynie?

Żandarm: Widziałeś to?

Mężczyzna: Nie, ale miejscowi mówili, że żołnierze zwozili na dół dużo skrzyń. Mieli je składać w chodniku na głębokości 530 metrów. Było ich tak dużo, więc niektórzy z okolicznych mieszkańców pomagali. Podobno pracowali przez trzy dni.

Żandarm: Oszukujesz...

Mężczyzna: Monsieur, jak pragnę, żeby moja żona pięknego syna mi urodziła!

Żandarm: Zatrzymaj się. Wracamy na posterunek.

Oficer 90 dywizji piechoty podpułkownik William Russel uwierzył w informacje francuskich robotników. Nakazał, aby czołgi 712 batalionu otoczyły teren kopalni i skierował tam

dotatkowo żołnierzy z 357 pułku piechoty. W ciągu następnych dni w obawie przed niemieckim atakiem zbudowano umocnione posterunki z działami przeciwpancernymi i przeciwlotniczymi. 7 kwietnia pierwsi amerykańscy żołnierze zjechali windą na dół. Chodnik na głębokości 530 metrów przegradzała betonowa ściana z pancernymi drzwiami. Próby sforsowania tej przeszkody okazały się daremne. Dopiero następnego dnia ładunki wybuchowe założone przez saperów rozbiły drzwi i utworowały przejście do wielkiej komory. Miała 25 m szerokości i 50 metrów długości. Wysokość wynosiła nieco ponad trzy metry. Oczom żołnierzy ukazał się niezwykle widok. Wszędzie stały równo ułożone sztaby złota i leżały setki worków, które jak się okazało zawierały złote monety. Zważono je: 285 ton czystego złota. To nie wszystko. W drewnianych skrzyniach odkryto dolary: 52 miliony. Dzisiaj byłoby to 10-krotnie więcej - ponad pół miliarda dolarów.

Następnego dnia na biurku pułkownika Bernarda Bernsteina w Wersalu zadzwonił telefon. Jego przełożony nakazywał, aby jak najszybciej udał się do kopalni Merkers i zabezpieczył skarby. 10 kwietnia pułkownik Bernstein stawiał się u dowódcy 3 armii generała Pattona.

Bernstein: Panie generale, otrzymałem rozkaz jak najszybszej ewakuacji skarbów z kopalni Merkers. Proszę, żeby zechciał pan oddać do mojej dyspozycji odpowiednią ilość środków transportu i eskortę. Potrzebuję 30 ciężarówek i eskorty ośmiu - dziesięciu czołgów.

Patton: Czy pan zwariował, pułkowniku! Złoto jest najbardziej bezpieczne tam gdzie jest, w kopalni!

Bernstein: Panie generale, ale Niemcy...

Patton: Chce pan powiedzieć, że Niemcy mogą odbić kopalnię? Niechby spróbowali, a skopimy im tyłki. Nie ma takiej możliwości, żeby odepchnęli moich chłopców z tego rejonu.

Bernstein: Ani przez chwilę nie wątpiłem bitność naszych żołnierzy, ale chcę powiedzieć, że według porozumienia Wielkiej Trójki Niemcy zostały podzielone i kopalnia Merkers jest przypisana do radzieckiej strefy. Lada dzień mogą tu wejść Rosjanie!

Patton: To dlaczego, do diabła, od razu pan nie mówi! Adiutant! Łączyć z dowódcą 90 dywizji!

Ewakuacja skarbów rozpoczęła się już 11 kwietnia. Tymczasem odkrywcom kopalnia soli ujawniała kolejne tajemnice. W innych chodnikach znaleziono dzieła sztuki przywiezione z berlińskiego muzeum. Ściągnięty na miejsce kurator Muzeum Narodowego dr Paul Rave ocenił, że w chodnikach złożono około 25% berlińskich zbiorów.

14 kwietnia 1945 roku konwój trzydziestu dziesięciotonowych ciężarówek wyjechał za bramę kopalni kierując się do siedziby Reichsbanku we Frankfurcie. Na całej 150 kilometrowej trasie ruch był wstrzymany, a bezpieczeństwa transportu strzegło 700 żołnierzy i osiem czołgów. Mimo to ładunek złota został uszczuplony. W nieznanym sposobie z ciężarówek zniknęło 12 470 dolarów, blisko pół miliona marek i duża ilość złotych monet. Nigdy ich nie odnaleziono ani nie złapano złodziei.

Gdy w maju 1945 roku, zgodnie z porozumieniem Wielkiej Trójki, wojska radzieckie wkroczyły na teren kopalni Merkers, nie było już tam ani jednego złotego pieniążka. Podobno duża część złota i dolarów Niemieckiego Banku, jaka znalazła się w posiadaniu aliantów, została oddana państwu, z których to złoto zostało zrabowane przez Niemców w czasie wojny. Ocenia się, że z samej Belgii niemieckie wojska okupacyjne wywiozły w czasie wojny 217 ton złota i blisko 200 mln dolarów, w cenach z 1945 r. Szczegółowe dane na temat skarbów z kopalni Merkers i innych miejsc, gdzie alianci odnaleźli depozyty o ogromnej wartości, pozostają do dziś tajemnicą.

Radzieckie wojska przegrały z aliantami nie tylko wyścig do niemieckiego złota. Nie zdążyły przechwycić wielu innych skarbów.

Marszałek Gieorgij Żukow dowodzący wojskami 1 Frontu Białoruskiego, które znad Odry miały uderzyć na Berlin, spieszył się. Wiedział, że na początku kwietnia wojska anglo-amerykańskie ruszyły w stronę niemieckiej stolicy, a ich marsz bardziej spowalniały korki na drogach niż opór Wehrmachtu. Już 11 kwietnia czołówki 9 armii generała Williama H. Simpsona doszły do Łaby i uchwyciły przyczółek na wschodnim brzegu; od Berlina dzieliło je tylko pięćdziesiąt kilometrów terenu dogodnego do rozwinięcia wojsk.

Żukow musiał więc spieszyć się, aby zachodni alianci nie uprzedzili Rosjan i pierwsi nie weszli do Berlina.

Nad Odrą w nocy 16 kwietnia po półgodzinnej kanonadzie artyleryjskiej na niebie rozpały się tysiące różnokolorowych rakiet. I wtedy stało się coś dziwnego. Nad linią frontu rozbłysły jasnoniebieskie smugi, które rozżarzały się z sekundy na sekundę. To sto czterdzieści reflektorów lotniczych, ustawionych co dwieście metrów świeciło w stronę nieprzyjacielskich okopów. Podobno miały oślepić wroga, ale nie o to chodziło, gdyż w istocie bardziej przeszkadzały atakującym Rosjanom niż broniącym się Niemcom.

Żukow tworzył widowiskową oprawę ostatniej wielkiej bitwy w Europie. Rakiety i smugi reflektorów miały być efektem, niczym więcej. Był pewny, że jego pancerny walec przetoczy się przez okopy zasłane trupami niemieckich żołnierzy i pędzić będzie w stronę Berlina. Popełnił błąd nie doceniając wroga. U stóp Wzgórz Seelowskich, w połowie drogi do Berlina, radzieckie wojska zostały zatrzymane. Nie mogło to trwać długo. Ogrom środków, jakie zgromadzono do tej operacji, dawał pewność, że obrona niemiecka zostanie szybko przełamana. Już 18 kwietnia wojska Żukowa przebiły się przez niemieckie linie obronne i poszły dalej.

Po drugiej stronie Berlina, nad Łabą pułkownik John Landale pochylił się nad mapą, na której zaznaczał postępy wojsk radzieckich. Od sierpnia 1944 roku był członkiem specjalnej misji wojskowej "Alsos", której zadaniem było poszukiwanie niemieckich fizyków nuklearnych, urządzeń i dokumentów. Grupa dowodzona przez pułkownika Borysa Pasha odniosła wielkie sukcesy: schwytano ośmiu niemieckich naukowców, wśród których byli wszyscy najważniejsi. W Hechingen odnaleziono niedokończony reaktor atomowy. Pozostawała jednak sprawa niemieckich zapasów uranu. Landale powiedział do swojego dowódcy, pułkownika Pasha: Lansdale: Nasze wojska są w tej chwili w Stassfurcie, ale ten rejon mają zająć Rosjanie. Musimy się spieszyć, jeżeli nie chcemy podarować Rosjanom wszystkich europejskich zapasów uranu.

Wywiad donosił, że Niemcy ukryli w fabryce w Stassfurcie co najmniej kilkaset ton uranu, przejętego przez nich w 1940 roku w Belgii. Pułkownik Borys Pash, dowodzący misją "Alsos", podszedł do szkolnej tablicy, na której Landale zawiesił mapę Niemiec i wykreślał postępy wojsk radzieckich.

Pash: Kiedy tam mogą dojść?

Lansdale: Jeśli utrzymają tempo natarcia, to mogą tam być jeszcze przed końcem miesiąca.

Pash: Zbieraj ludzi. Jutro rano jedziemy do Stassfurtu!

Następnego dnia, 17 kwietnia, Pash i Landsdale wysiedli z jeepa przez bramę fabryki, a właściwie jej resztkami. Dookoła nie było żywej duszy, a jedynie wiatr rozwiewał dym z płonących szmat i papierów. Wszędzie panował nieopisany bałagan, jaki pozostawili po sobie francuscy robotnicy przymusowi, którzy po wycofaniu się esesmanów splądrowali fabrykę, zabierając wszystko, co mogło mieć jakąkolwiek wartość. Na dziedzińcu pod prowizorycznym zadaszeniem ułożono długie rzędy beczek pomalowanych na jaskrawy żółty kolor. Wiele było rozbitych, co wskazywało, że szukano w nich wartościowych przedmiotów. Pash: W tych beczkach może być ponad tysiąc ton rudy uranowej. Możemy uznać, że jest to cały zapas, jaki Niemcy przechwycili w Belgii, a to wskazywałoby, że nie przystąpili do produkcji bomby atomowej.

Pułkownik Landsdale szedł wzdłuż długiego rzędu beczek.

Landsdale: Zakładając, że na jedną ciężarówkę zmieścimy trzy tony, to potrzebujemy cholernie dużo samochodów albo cholernie dużo czasu. Nie mamy ani jednego, ani drugiego.

Otrzymałem wiadomość, że Rosjanie będą tu lada dzień.

Pash: Nie mamy dużo ciężarówek ani dużo czasu. Nie mamy też innego wyjścia.

Tej nocy amerykańscy żołnierze zaczęli przetaczać beczki na ciężarówkę, jakie udało się znaleźć w okolicy i transportować ładunek na pobliską bocznice kolejową. Wbrew obawom wojska radzieckie nie zdołały dotrzeć do Stassfurtu zanim operacja wywiezienia uranu nie została zakończona. Dokładne obliczenia wykazały, że udało się wywieźć 1200 ton rudy uranowej, co wówczas stanowiło ponad połowę zapasów dostępnych w Europie.

Wkrótce pułkownik Pash dowiedział się o następnym sukcesie: 2 maja 1945 roku w Bawarii do amerykańskiego oddziału zgłosili się ludzie pracujący przy budowie rakiet balistycznych: Werner von Braun i jego brat Magnus, generał Walter Dornberger, oraz dwudziestu innych konstruktorów z Peenemünde. Poinformowali, gdzie złożyli czternaście ton dokumentacji technicznej rakiet.

W tym samym dniu, 2 maja, przez bramę fabryki w Stossfurcie przejechało kilka jeepów z radzieckimi żołnierzami i cywilami. Na dziedzińcu nie wysiedli nawet z samochodów, lecz zatoczyli duże koło i odjechali. Można było odnieść wrażenie, że przybyli tylko po to, aby sprawdzić, czy informacje, że w fabryce już niczego nie ma, były prawdziwe.

W pierwszym samochodzie obok generała porucznika Awramiego Zawieniagina, zastępcy Berii, siedział mężczyzna w cywilnym ubraniu, choć na marynarkę narzucił wojskowy płaszcz. Szczupły blondyn z lekko przerzedzonymi włosami, o sympatycznej twarzy, profesor Julij Chariton, był wyraźnie zaniepokojony, że informacje o przejęciu przez Amerykanów całego zapasu belgijskiej rudy uranu potwierdziły się. Liczył, że uda im się odnaleźć choć część tego skarbu, tak ważnego dla radzieckiego projektu atomowego. Brak uranu hamował postępy nad skonstruowaniem bomby. Spóźnili się. Wojska radzieckie wygrywając wyścig do Berlina przegrały wyścig do najważniejszych skarbów II wojny światowej: rakiet balistycznych, konstruktorów, którzy te rakiety budowali, i zapasów uranu. Przegrali jeszcze jeden wyścig, a konsekwencje tej porażki pozostawały największą tajemnicą powojennego czasu.

Dochodziła północ, gdy ciężarówka wioząca grupę amerykańskich oficerów zatrzymała się na rynku w Augsburgu. Żandarm kontrolujący samochody wjeżdżające do miasta wskazał im ten

dom jako jeden z nielicznych nadających się na spędzenie tam nocy. Jeszcze niedawno mieściła się tam kwatera Luftwaffe, ale po właścicielach nie było już śladu.

Howard Compaigne wybrał sobie kąpiel w dużym pokoju na parterze, gdzie na dwóch stołach rozłożył płaszcze i mimo, że to prowizoryczne posłanie było wyjątkowo twarde i niewygodne, zasnął szybko.

Był amerykańskim matematykiem, którego wojskowa kariera rozpoczęła się zupełnie przypadkowo. W 1941 roku wysłał do dowództwa marynarki wojennej projekt maszyny szyfrującej. Projekt nie spodobał się, ale Howardowi, wówczas wykładowcy na Uniwersytecie w Minnesocie, zaproponowano kurs kryptoanalizy. Z ciekawości zabrał się za to i ukończył kurs 5 grudnia 1941 roku. Po przystąpieniu Stanów Zjednoczonych do wojny wysłano go do Bletchley Park, tajnego brytyjskiego ośrodka, gdzie odczytywano niemieckie szyfrogramy. Pracował tam do końca wojny, gdy włączono go do grupy TICOM, co było skrótem od nazwy "komitet wywiadu ds. specjalnego zadania". Zespół ten był jeszcze bardziej tajny niż ośrodek w Bletchley Park, a to dlatego, że miał działać nie przeciwko wrogowi, lecz wojennemu sojusznikowi - Związkowi Radzieckiemu. Decyzja o powołaniu specjalnej grupy wynikała z niejasnego przekonania, że Niemcy musieli odnieść wiele sukcesów w rozpracowywaniu radzieckich kodów i szyfrów. Należało więc jak najszybciej dotrzeć do ich tajnych ośrodków i zebrać jak najwięcej maszyn, dokumentów, a przede wszystkim schwycić jak najwięcej kryptologów. W kwietniu 1945 roku grupa TICOM, którą dowodził komandor porucznik Howard Compaigne, wyruszyła do Niemiec zamierzając jak najszybciej dotrzeć do Kaufbeuren, niewielkiego miasta położonego siedemdziesiąt kilometrów na południowy zachód od Monachium. Według wskazań wywiadu w tym bawarskim mieście znajdował się hitlerowski ośrodek kryptologiczny.

Z Paryża, dokąd dotarli samolotem, wyruszyli kilkoma samochodami kierując się do Bawarii. Postój w Augsburgu był konieczny, gdyż nocna jazda nie była bezpieczna. Następnego dnia mieli dotrzeć do Kaufbeuren.

Sen na niewygodnym posłaniu został szybko przerwany.

Żołnierz: Panie komandorze, panie komandorze!

Compaigne podniósł z trudem głowę. Nie czuł pleców, a zdętwiała ręka była pozbawiona czucia.

Żołnierz: Niech pan zejdzie jak najszybciej do piwnicy.

Cóż takiego mogli znaleźć w piwnicy? Komandor ruszył w ślad za żołnierzem masując zdętwiałą rękę. Zszedł wąskimi schodami do wielkiego, niskiego pomieszczenia bez okien. Pod ścianami były długie rzędy stołów z aparaturą radiową i maszynami szyfrującymi. Wyglądało na to, że mieściło się tutaj centrum łączności, które operatorzy opuścili w wielkim pośpiechu.

Sięgnął po taśmę zwisającą z telegrafu. Był na niej zapis rozmowy dwóch operatorów.

- Jak u Ciebie? - pytał żołnierz z Ulm. - Nasze raporty mówią, że Amerykanie są już w Augsburgu.

- Nie - odpowiedział operator z Augsburga. - Tu wszystko jest w porządku.

Po chwili napisał:

- O, Boże, oni już tu są. Cześć.

Compaigne zaczął przeglądać urządzenia na stołach. Żadne z nich nie było tym, którego poszukiwali. Był wściekły, że zbudzono go bez powodu, ale złość szybko przeszła, gdy poznał prawdziwy powód, dla którego ściągnięto go do piwnicy. Schwytano bowiem

żołnierza niemieckiego, który służył w tym ośrodku łączności Luftwaffe. Jeniec był dość arogancki. Powiedział:

Jeniec: Oddam wam bardzo interesujący aparat, jeżeli zwolnicie mnie z niewoli.

Compaigne skinął głową. Wielokrotnie już słyszał podobne propozycje i z reguły nic z nich nie wynikało.

Compaigne: Jeżeli nie popełnił pan zbrodni wojennych, to da się załatwić.

Jeniec: Nie popełniłem...

Compaigne: Co to za aparat?

Jeniec: Używaliśmy go do dekryptażu rosyjskich depeesz. Z ogromnym powodzeniem!

Compaigne z trudem ukrył radość. Nie spodziewał się, że tak szybko może wpaść na trop niezwyklej aparatury.

Compaigne: Wie pan, gdzie to jest?

Jeniec: Wiem, ale najpierw poproszę o dokument zwalniający z niewoli.

Komandor wrócił po kilkunastu minutach i położył na stole glejt, który Niemiec dokładnie przestudiował. Złożył go starannie i schował do kieszeni.

Jeniec: Wszystko się zgadza. Jutro rano wskażę wam miejsce, gdzie schowaliśmy to urządzenie. Teraz jest już za późno. Przygotujcie na jutro ze trzydziestu ludzi. Aparat, a właściwie wszystkie urządzenia, są zakopane niedaleko, ale zajmują dużo skrzyń.

O świcie dwudziestu ośmiu jeńców zaczęło kopać dół przy budynku położnym nieopodal amerykańskiej kwatery. Po kilkunastu minutach ukazały się drewniane wieka. Z ogromnym trudem wydobyli dwanaście skrzyń, z których każda ważyła około dwustu kilogramów. Ponadto odkopano pięćdziesiąt trzy mniejsze skrzynie o wadze około trzydziestu kilogramów każda i kilkadziesiąt jeszcze mniejszych. W sumie wydobyte skrzynie ważyły ponad siedem ton.

Przez następnych kilka dni zmontowano ciemnoszare aparaty w piwnicy budynku zajętego przez misję TICOM. Komandorowi wydawało się, że odkrył największy skarb drugiej wojny światowej: niemiecką maszynę, za pomocą której można było odczytywać najtajniejszą radziecką korespondencję wojskową i wywiadowczą. Szyfry, których żaden aliancki kryptolog nie potrafił odczytać, choć pracowano nad nimi od 1943 roku, wystukane na klawiaturze tego aparatu w oka mgnieniu ujawniały treść.

Istota działania tego urządzenia pozostała tajemnicą do dzisiaj. Wiele lat po wojnie Compaigne ujawnił niektóre szczegóły. Wynikało z tego, że aparat pozwalał odtworzyć sygnał radiowy, który przez radziecką stację nadawczą był zniekształcany. Radziecka aparatura nadawcza dzieliła depeeszę na dziewięć części i wysyłała radiogram na dziewięciu kanałach, zmieniając ich kolejność w dowolny sposób. Niemiecki aparat potrafił złożyć części podzielonego radiogramu.

Następnego dnia maszyna, rozmontowana i ponownie zapakowana w skrzynie, została wywieziona do Bletchley Park. Jej kopię dostarczono do Stanów Zjednoczonych, gdzie działała stacja nasłuchowa Vint Hill Farms, znana jako Stacja Monitorowania Nr 1 w pobliżu miasta Warrenton w stanie Virginia. W czasie wojny wykorzystywano ją głównie do przechwytywania komunikacji japońskiej. Po wojnie stała się centrum nasłuchu łączności radzieckiej.

Nie wiadomo, ile i jakie depeesz udało się odczytać dzięki niemieckiemu urządzeniu. Wiele jednak wskazuje na to, że dzięki aparatowi znalezionemu w Niemczech amerykańskiemu kontrwywiadowi udało się odczytać najważniejsze meldunki radzieckich szpiegów i na ich podstawie schwytać tych, którzy wykradali tajemnice bomby atomowej. W decydującym

momencie atomowego wyścigu, gdy obydwa mocarstwa przystąpiły do konstruowania bomby wodorowej, radziecki wywiad został pozbawiony najważniejszych informacji, co miało ogromny wpływ na powojenną historię. Radzieccy naukowcy, pozbawieni informacji z USA, skierowali się w ślepy zaułek. Skonstruowana przez nich bomba wodorowa była nieudana. Naprawienie błędu kosztowało ich wiele lat ciężkiej pracy.

Skarby odnalezione w ostatnich tygodniach wojny w Niemczech miały wielki wpływ na nową historię. Ale nie wszędzie radzieckie grupy specjalne przegrywały wyścig o dotarcie do skarbów...